

To jeszcze medycyna, czy już paramedycyna?

2 listopada 2023

Media kochają donosić. Najbardziej chodliwym tematem jest sensacja gwarantująca zapamiętałe klikanie. Sterują zainteresowaniem dostarczając ekscytacji odważniakom, albo budzą strach osób o słabszej psychice, podając jedynie część danych. Jeden i drugi motyw gwarantuje szczątkowa ocena tego co mogłoby być odebrane jako fakt, który jeśli zaistniał, to musi za nim być inspirator i sprawca.



**Dokąd idą ci wszyscy lekarze?
Po wypłaty łapówek z koncernów farmaceutycznych!**

Przechodząc do rzeczy, odniosę się do medialnego komunikatu budzącego litość Głównego Inspektora Sanitarnego. Tenże przekazał mediom swą decyzję o wycofaniu „suplementu” zawierającego substancję niedozwoloną. Podana przy tym nazwa firmy niewiele mówi. Dociekanie, o jaką substancję chodzi, prowadzi do związku chemicznego służącego wzmożeniu... potencji. Aczkolwiek producent mówi o leczeniu zjawiska.

Obrót specyfikiem, który nie jest żadnym lekiem, a jedynie chwilowo napędzającym erekopniakiem, kwitnie w internecie, gwarantując dochód. Nazwa własna związku chemicznego – sildenafil. Pierwotnie nazwany viagrą miał przekonywać

klientów, że ich popęd może być wspomagany. No i szczurki poddane perswazji uwierzyły w magię chemii i swoją ograniczoną naturalnie „niemoc”. Niebawem pojawiły się doniesienia „o zgonach w trakcie”, ale zniknęły, choć producent przemianował i rozwinął dochodowy interes.

Poza pigułką dla mężczyzn pojawiła się również dla kobiet. Opatentował go w 1993 roku nie kto inny, jak koncern Pfizer. Wszystko jasne? Nie. Skoro jest w obrocie rynkowym, ktoś dopuszcza go na polski rynek i bierze odpowiedzialność, a jest nim Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych. W zasadzie wszystko można dopuścić, co jest jakimś związkiem chemicznym. Brakuje jednak tego, co pod rygorem skuteczności ochrony zdrowia pacjenta nosi tradycyjną nazwę „leku” poprawiającego stan zdrowia, a choćby przy dłuższym stosowaniu nie wywołuje skutków ubocznych w postaci kalectwa lub zgonu.

Formalna strona wydaje się bez zarzutu, skoro pozwolenia i zezwolenia są dokładnie tym samym sposobem akceptacji wydanej przez instancję zewnętrzną znaną jako Europejska Komisja Leków. Producent jedynie zgłasza i rejestruje. Brak instytucji weryfikującej, czyli niezależnego krajowego ośrodka badań laboratoryjnych.

Pandemia dotknęła świat, choć w różnym stopniu. Wydawać mogłoby się, że tam, gdzie było wiele ofiar, ludzie zyskali dystans i potrzebę weryfikacji tego co im proponują handlarze pod szyldem aptek w towarach bez recepty oraz sam personel medyczny zarówno klinik, przychodni i gabinetów prywatnych.

Źródłem gorzkiej konstatacji jak system przeobraził społeczeństwo w klientelę i rynek, są rozmowy wśród pacjentów przychodni specjalistycznych. Tam, gdy po miesiącach oczekiwania na wizytę chory widzi lekarza, cokolwiek zaproponuje mu uznany za specjalistę, cierpiący przyjmuje w dobrej wierze. Procedury sprowadzają lekarza do żelaznego wzorca: jednostka chorobowa wklejona do komputera ma gotowy,

rekomendowany przez dyktat zewnętrzny zestaw produktów medycznych do zaordynowania przez niego. Nie ma myślenia o jakichkolwiek wariantach uwarunkowanych indywidualnym stanem, wiekiem pacjenta.

Przypomina to technikę „leczenia bólu” w stadium schyłkowym choroby, czyli – damy morfinę, albo inny środek znieczulający, by klient zapomniał o chorobie do następnej dawki i wizyty opróżniającej portfel na rzecz farmakochemii.

Dopóki medycyna leczyła, nie było obaw o konkurencję w postaci medycyny alternatywnej. Dziś, kiedy wszystkie dziedziny medycyny od diagnostyki, przez kliniki, laboratoria badawcze po farmację aptekarską stoją na straży interesów grubych ryb, konkurencję należy zniszczyć, ogłaszając delegalizację medycyny alternatywnej. Gdyby było inaczej, gabinety lekarskie nadal zawierałyby w gablotach leki pierwszej pomocy, zamiast setek ulotek rekomendujących cuda techniki diagnostycznej, albo niezależnie od schorzeń – konieczność przejścia na dietę śródziemnomorską jakbyśmy byli mieszkańcami owego regionu. Żenada i konsternacja narasta kiedy najwyższy personel medyczny cieszący się niegdyś zaufaniem nie próbuje obronić swego autorytetu i zawodowej niezależności. Tym większą wyrozumiałością należy darzyć nieporadnych, przeciętnych obywateli bez wiedzy i orientacji o tym co się stało z dawną klasą Polaka – człowieka odważnego, obywatela honoru z godnością pojmującego służbę na rzecz bliźniego i ojczyzny.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net